

Adolf Nowaczyński

## Cykownicy

Był niedawno w Moszkopolis (stolica Judosławji) literat sowiecki, Borys Ławrenjew, sądząc z podobizn w pismach, nie taki znów najtypowszy Wielkorus czy Małorus, raczej Europejczyk, czy nawet może co się zowie... Pan-europejczyk. I miał odczyt taki do członków i członkiń Pechclubu o warunkach pracy literackiej, o organizacjach zawodowych, o sytuacji materialnej pisarzy sowieckich, o honorariach..., przyczem dopiero całe auditorjum ocknęło się i zaczęło łapczywie wchłaniać „wieści znikąd”. A więc, że oduku „Rappa” zlikwidowano, kompletna wolność i raj na ziemi. Szczegółów o „Rappie” nie mówił, i nazwisk dwóch dzielnych Jewrejów, którzy przez kilka lat terrorizowali całą literaturę, odbiegającą na dwa kroki od linii generalnych, nie wymieniał; wymieniał za niego: Litwakow i Awerbach, dwa sadysty czerzyczajne, których pamięć jeszcze dziś przelinają tam wszyscy piszący. Z zarobkami literackimi jest pono weale weale. Minimalny roczny dochód od 9 do 12-tu tysięcy rubli (no, to jak na taką ekspansję językową: licho i nędzne. P. A.). Ale za to są „twórcze urlopy” (nie zawsze do Europy...), stała pomoc lekarska, pięć domów odpoczynkowych (kasarni higienicznych) i różne inne beneficja. Dzięki temu olbrzymi rozkwit i rozgłos światowy literatury (już się skończył). I wszyscy są zadowoleni i szczęśliwi (w momencie, kiedy im z Eurazji wolno jechać do Burżu-Azji).

W każdym razie Borys Ławrenjew opowiadał cuda, cudenka o warunkach literackiej pracy w Sowietach, a z niejednej kosmatkiej piersi Penclubmanów wydobywało się głębokie westchnienie i tęsknota do Ziemi Chanaan. Nikt zaś nie pozwolił sobie zwrócić uwagi Borysa Ławrenjewa, że h a u s a na literaturę bolszewicką w całej Europie z przyległościami amerykańskimi jednak już minęła, że przy powieściach stamtąd już się ziewa, nowych się nie tłumaczy, wszystkie sowieckie sztuki teatralne pokolei padły i padły, a nawet z filmami, powiedzmy szczerze, dawniej imponującymi, olśniewającymi, jakoś się skończyły. Widoczne więc, że ten sowiecki system tresury, uniformu, niwelacji, wspólnych domów odpoczynkowych (horrendum!) na dłuższą metę praktykowany, wielkich rezultatów nie przynosi. Serwilizm odbija się ujemnie. W czerwonej liberji wolnym ludziom nie do twarzy.

A jak jest teraz u nas?

Czy jest serwilizm, liberja „gleichschaltung”, masowa hodowla, wysługiwanie się? Czy też jest jakaś taka wolność i swoboda? możliwość rozkwitu i nie-subordynowanych indywidualności i jakie takie (związane z małym rynkiem zbytu) zarobkowe warunki skromnej bodaj egzystencji?

Otóż najgorzej nie jest, na razie nie jest, gdyż dopiero będzie. Na razie jest tylko dopiero bardzo źle i właściwie coraz beznadziejniej. Ze samej literatury czystej nikt jako żywo żyćby i egzystować nie mógł. „Gosiadatu” czy jak mu tam rządowego jeszcze nie mamy, a wielkich firm wydawniczych już nie mamy. Talenty radzą sobie tedy jak mogą i jak im starci, doświadczeni (wygi) doradczą. U l i m jest rząd i jego fundusze ministerjalno-departamentowo-dyspozycyjne. Dzięki łaskawości rządowej powstają „Towarzystwo Skrzewienia Kultury Teatralnej”, Akademia, tygodnik, nagrody, subwencje i t. p. Debiutanci literacy, pragnący ratować swoje iskry Boże, muszą wcześniej czy później n o l e n s v o l e n s stawać się stypendystami rządowymi. I wtedy po krótkim oporze wewnętrznym i próbach tak zwanego buntu ducha, po roku lub po dwóch latach zostają albo t. z. poputeczykami regimu istniejącego albo t. z. cykownikami Sanacji czy Dyktatury jak tam kto woli.

Co znaczy: cykownik, to swego czasu objaśniła sama „Gazeta Polska”.

„Cykownik jest to specjalna osoba na weselach żydowskich, której zadaniem i obowiązkiem jest chwalić wszystko, co widzi, słyszy lub co się znajduje w domu, gdzie odbywa się uczta weselna. Ponieważ taki gość zwykle nie rozporządza zbyt wielką elokwencją, więc brakujące słowa zastępuje nieartykułowanymi dźwiękami, mającymi wyrażać zachwyt”.

Modelem i wzorem takiego cykownika, wedle którego winni się urabiać, wykształcać i przekształcać młodzi debiutanci, chcący w szybszym, niż normalne tempo, zrobić t. z. „błyszczące kariery”, jest były powieściopisarz o wzorowo rozdeptanej legendzie biograficznej, Wacław Sieroszewski, prezes Akademii, któremu „Pan Bóg pobłogosławił”, jako że się dobrze prowadził. Antypodą Cykownika i modelem tego, jak nie należy się „urządzać w życiu” jest znowu powieściopisarz, Andrzej Strug, z którego młodzież utalentowana pod ża-

nym pozorem przykładu brać nie powinna!

Inny znów wzór Cykownika przedstawia n. p. jeden z największych myślicieli i odnowicieli filozoficznej tresury jeżeli już nie w Europie, to w Polsce, a w każdym razie w Małopolsce (Zachodniej), prof. Leon Chwistek. W swoim magistralnym dziele „Zagadnienia Kultury Duchowej w Polsce” (sic!) na stronie 133 (i podobnej) w taki sposób przechodzi od biegunki metafizyczno-frazeologicznej do konsekwentnego cykownictwa p. Chwistek:

„Polacy szlachetni są zwykle do broszni, trowizni, i łatwowierni, toteż biorą się łatwo na lep rzymskiej pozy i etycznego frazesu karłowatych. Trzeba nieraz długiego czasu, żeby kłamstwo wyszło na wierzch jak oliwa. Ale mam wrażenie, że pod tym względem jest z dnia na dzień lepiej. Świeży powiew, idący z sier rządzących, robi swoje. Warcholy i tumany mają coraz mniej do gadania...”

Wizjonerami byli niejednokrotnie wielcy wodzowie i wielcy organizatorzy społeczeństw, począwszy od Mojżesza i Jozeuga, a skończywszy na Napoleonie i Piłsudskim”.

Kobiety piszące winne brać sobie wzór, jak do grodu sławy można dostać się nieuciążliwymi schodami, lecz szybką windą, z młodą a utalentowaną poetką, Ewą Szelburg (Zarembiny). Tej to Saffonie sanacyjnej dość szybko udało się przejść ze skrajnego prokomanizmu (reportaż z kobryńskiej rozprawy) do normalnej subordynacji, nie a nie nie mającej wspólnoty z serwilizmem i dworactwem. Już bowiem w wierszobioru na Święto Niepodległości (11 listopada 1933), wydanym przez p. Korupczyńską (Korupczyńską i Roguska) czytamy taki oto prześliczny wierszyk, który powinien autorce szybko otworzyć wrota „nieśmiertelności...”

„W stolicy, w Warszawie  
Śliczny Zamek stoi.

Podwoje otwarte,  
warta u podwoi.  
Na tym ślicznym Zamku  
w dawnych, dawnych latach  
mieszkał królowie  
w purpurowych szatach.

Przeniemly lata...  
I na Zamku zmiany:  
zamast królów mieszka  
Prezydent kochany.  
Nie nosi korony,  
jak pradawni króle,  
i nie chowa skarbow  
w złocistej szkatule.  
Jak zwyczajny człowiek,  
nieudumny ni trocha,  
a każdy, kto Polak,  
serdecznie Go kocha.

Już choćby za taką perelkę (może i przez panią Korupczyńską zapinspirowaną) zasłużyło to dziełko (Urzułkę z Czarnolasu przypominające) na lepszą dolę lub choćby tylko rządowy wikt i opierunek.

Inni piszący znowu w inny sposób, nawet i nie podchlebując obecnemu regimowi, jednak

starają się gdzie mogą zaznaczać swoją z rządem solidarność, oraz posłuszeństwo dożgonne. Na ten przykład przez delikatne, ale wymowne przemilczanie i sabotowanie „innych.”

Aby nie drażnić i nie irytować Zwierzchności (Wierchuszki) autorów zbyt swobodnych czy swobodnych nie wliczając np. do takich, którzy zostają uwiecznieni na... pocztówkach. Szlachetny Pomper, Pomeranski, czy też Pomirowski w ten sposób bolesny kareci cały szereg autorów, którzy Żydom nie noszą ani pod sercem, ani na plecach. Niema tedy różnych takich pisatelei na kartkach pocztowych ergo wizerunki ich nie przejdą do potomności. Równocześnie tenże sam wielomówny i mnogosłowny z imienia Leo czy Leon w omal 400-stronicowej „Nowej Literaturze w Nowej Polsce” nie dostrzega, a więc i nie zamieszcza całego szeregu pisarzy, którzy są dlań poprostu jakby „świnie”, świnia a więc trefne, a więc zakazane już przez Mojżesza i Arona. O niektórych z tych skazańców Pompera szeroko rozpisuje się w swej sowieckiej „Polskiej Literaturze” Stein-Kamieński! W antologii poetów polskich (Utjosi) zamieszcza i tych niepoetów Małorus D. Bochun. W grubej „Weltgeschichte des Theaters” (800 stron) autor prof. Józef Gregory w 30 wierszach, poświęconych teatrowi polskiemu, jednak nie zapomina o żadnym z kilku najważniejszych.

O niejakim Nowaczyńskim dłużej szkie tempore belli napisał... zmarły A. Łunaczarski, podczas gdy jeden z takich pionierów, co wylatują nad poziom... dając resumé z ostatnich 15-tu lat Dramatu Polskiego (w zafundowanym przez rząd piśmem) pominął niepoczciwie dramatystów, których sztuki nie tylko wystawiał, ale przed którymi gwałt w lansadach i komplementami zasypywał i schodami odprowadzał i omal drzwi od karety nie otwierał, li tylko spowodu karety braku...

Serwilizmu te i owe przeoczenia czy przemilczenia, oczywiście, jeszcze nie dowodzą żadnego, lecz tylko i wyłącznie amnezji czyli czasowego osłabienia pamięci. Po prostu pewni autorzy wypadli z głowy pewnym panom... nie pisali tak jak homo Chwistek czy Ewa Szelburg, a może nawet wprost przeciwnie, więc niech sobie przy piszą konsekwencje! Apagie!

„Nie słuchałeś cierpze teraz!!” Nie uznajesz Sanacji za Patronkę, nie wierzysz w dogmat „Infallibilitatis” (nieomylności), no to jazda gazda! won z Teatru, z Literatury, z karteek korespondencyjnych! z nieśmiertelności! Paszoli!

Czy te takie tedy Poputeczyki, czyli Cykownicy dostaną za to jakieś choćby ordynarniejsze ordery, to niewiadomo. W każdym jednak razie zasłużyły choćby na jakiś taki awans czy dodatek do poborów lub choćby zwolnienie z podatku... Jeszcze raz zaznaczamy z pedalem (z naciskiem), że nie uważamy ich postępowania i metod za żaden serwilizm broń Boże, ani też za podchlebne występowanie się reżymowi, ani chęć zaskarbiania sobie sfory czy sfer miarodajnych. Traktowanie tego, jako klinicznych, szpitalnych dowodów i dokumentów niewolnictwa, rabstwa, oportunistu i karjerowiczostwa jest to już zbyt chyba łatwe i symplistyczne upraszczanie sobie całego zagadnienia. Ot poprostu, czyj chleb jedzą (z ręki jedzą), o tem wiedzą i to jest ich wiedzą o życiu, sztuce życia... Nie są zaś znowuż tymi zapamiętałymi kretykami, którzy wierzyliby, że mogą „zaszkodzić” czy dobić v i r i b u s u n i t i s tego przedewszystkiem, o którego im „chodzi”. To bowiem raczej tylko go rozbawia i podnieca do dalszej akcji i nowych kampanii. Nawet przemilczając... wrzeszcząc i chęć „zakidać” czapami... I w tej naiwności są sympatycy, bo i dlecinni nieco. Niech im się wiedzie! Niech im się szczęści! A w razie czego t. z. „Jasna Cholera” żeby ich tylko także nie przeoczyła...

Alfred Jesionowski

## Artysta-typograf: Jan Kuglin

W poznańskim ruchu wydawniczym (Św. Wojciech — Wegner — Dippel — Drukarnia Uniwersytecka — Drukarnia Mieszczańska — Drukarnia Rolnicza — Ostoja) znajduje Jan Kuglin, dyrektor Drukarni Rolniczej, stanowisko zupełnie wyjątkowe i odrębne — a zajmując je dlatego, że jego działalność wydawnicza podyktowana jest niechęcią, wyłącznie względami artystycznymi, że zbliża się do mecenasostwa w starciu tego słowa znaczenia.

Kuglin-wydawca, Kuglin-typograf jest przedewszystkiem artystą — idącym w ślady starych mistrzów w dziedzinie wydawniczej: Łazarza, Gröllera, Hallera, Wietora, Siebenchiera, Piotrkowczyka, Wypielskiego i im podobnych. Jest artystą, który piękną i głęboką treść ubrać pragnie w szatę odpowiadającą tej treści, w szatę wytworną, pełną smaku, o charakterze indywidualnym. Tworzy więc książkę bibliofilską, nie dla zbieracza-snoba, ale czytelnika-miłośnika książki. Z tego założenia wychodząc, stworzył słynną już dziś „Bibliotekę Studwudziestą”, w której odbić się miała polska kultura współczesna, związana przedewszystkiem z jednym jej ogniskiem: Poznaniem.

Ogólne załamanie gospodarcze załamało nieco tę piękną inicjatywę. W pierwszym roku wychodzenia „Biblioteki Studwudziestą” pojawiał się regularnie co miesiąc tom na czepianym papierze krajowego pochodzenia, tom zewnętrznie podobny jeden do drugiego, a każdy o własnym obliczu wewnętrznym nie tylko w treści i formie literackiej, ale i graficznej. Właśnie pod względem graficznym każdy nowy tom nową był niespodzianką. Liczbę każdego tomu ograniczył wydawca do 120 egzemplarzy, usunął paginację, wkładając w każdy tom maksimum artzmu. Jak bardzo nowe wydawnictwo miłośnikom pięknej i dobrej książki przypadło do gustu, tego dowodem, że niektóre tomiki rozszły się niemal tak po ukazanym się. Nie dziwne: biblijofila ujęł nietylko autor, obiecujący tytuł, spodziewana treść — ale w równej mierze romantyczne pomysły typografa i wydawcy.

Jeden tom miał portret, wykonany nową techniką fultografii („Głosniki Pionier”), inny drukowany był antyką Jężyńskiego („Gawęda poety z typografem”), znów inne ilustrowane były nienazwaną w Polsce techniką fototypii („Żywy Dziennik” — „Leon Wyczółkowski”), to znowu niespodzianką stanowiła rozmaitość papieru, na którym drukowany był tekst lub reprodukcje były ilustracje. Jeden tom ozdobił był rysunkami, drugi drzeworytami, trzeci akwafortami — każdy tom miał coś, czego nie miał inny. I ta ogromna różnorodność w wyposażeniu słowa drukowanego sprawia, że słowo samo w sobie piękne, nabiera większej jeszcze pełni, działa silniej i głębiej, zwiększa ogólnie wrażenie estetyczne.

Dobór pisarzy i dobór tematów to znów inna chluba tej artystycznej imprezy, jeśli abstrahować od supremacji Zagadłowicza, którego znaczny wydawca, może ze szkoda dla innych talentów, zanadto faworyzo-

wał. Wielką natomiast zasługą Kuglina pozostaje, jeśli nie odkrycie — to lansowanie poetów młodych o bardzo indywidualnym obliczu twórczym: Czuchnowskiego („Poranek goryczy”), Rusinka („Błękitna defilada”), Szandyngera („Ballady Poznańskie”). Właśnie tomikami przez Kuglina wydanymi wyróżnili młodzi ci poeci na siebie uwagę. Natomiast dziwnie bezgłośniejszego echa przeszły „Pieczęcie” Marijana Sewiego, poczęte w gnieście Lieberta i niekiedy akcentami równe Liebertowi. „Pieczęcie”, zaopatrzone w serdeczną przedmowę Jana Szandyngera, były delikatnym użeczeniem pamięci przedwcześnie zgasłego poety, którego debiut spoza grobu dużo obiecywał.

W myśl zapowiedzi wydawcy nietylko literatura piękna miała być reprezentowana w Bibliotece Studwudziestą, ale echa swe znaleźć miały wielkie wydarzenia kulturalne Polski, szczególnie zaś Poznania. Kuglin obietnicy dotrzymał. Harmonijnie obok siebie stanęły tomiki, poświęcone wielkiemu malarzowi, wielkiej artystce dramatycznej, znakomitemu pisarzowi, sławnemu muzykowi. Pierwszym tomikiem z tej dziedziny była książeczka Jana Kuglina o „Dziesięcioleciu książki Emla Zagadłowicza w Poznaniu”. Książeczka ta jest dokumentem czasu i dowodem, jak Poznań pragnął przykuć i ucieci artystę, w którego talent i szlachetność wierzył. Nie będziemy wywlekać tej przykrej historii — ale faktem pozostaje, że Zagadłowicz nie odplacił Poznaniowi sercem za serce.

Trzydziestopięcioletnie pracy artystycznej Stanisław Wysokiej uczcił Poznań w wydawnictwie Kuglina tomem p. t. „Stanisław Wysokiej”, którego autorem jest zasłużony dla kultury Poznania Stefan Pappe. Tom ozdobiony jest winjetą okładkową St. Kuglina i 12 reprodukcjami w fototypii na grubym, kulinym papierze. Śmierć Stanisława Przybyszewskiego uczcił Kuglin piękną „Księgą Pamiętkową”, którą do druku przygotował Stefan Pappe. Podobnie jak i „Księgę Pamiętkową”, ku urocznieniu 80-tych rocznicy urodzin Leona Wyczółkowskiego. Na tę po kuglinowsku starannie i wytwornie wydaną pracę składają się artykuły i wspomnienia literatów i artystów stale w Poznaniu mieszka-

jących i pracujących, a zdobył ją reprodukcje wybitnych prac Wyczółkowskiego — techniką fototypii na białym, cienkim papierze czepianym. Książka jest prawdziwym ciekawym i dowodem wielkiego artzmu Kuglina-typografa.

Zupełnie świeżo zaś ukazało się 25 rocznicę śmierci Karłowicza arcydzieło kunsztu graficznego — książka, na jaką tylko Kuglina stać. W przedmowie tłumaczy Kuglin tę książeczkę w następujący sposób:

„W dwudziestopięcioletnie Jego zgonu, należałoby postawić pomnik — nie głaz — lecz pomnik monografii, poświęconą jako wyraz holdu Karłowiczowi — Człowiekowi i Twórcy. Pomnika takiego, nie wapijmy, Karłowicz się doczekał... Chwilowo pod pomnik ten rzucamy kilka cegiełek. Książeczkę niniejszą poświęcamy tym, którzy „w twórczości Karłowicza znaleźli chwilę ukojenia, oraz tym, których, jak Jego — w obliczu majestatu gór — owiewa potężny, wiekiuisty oddech wszechbytu”.

Postrzępione brzegi czerpanego papieru, na którym książeczka jest drukowana, jakby oddawała profil umiłowanych przez wielkiego kompozytora gór — i które równie serdecznie miłuje Kuglin. Tomik redagował młody muzyk poznański, Jerzy Młodziejowski, pozyskawszy dla tego pięknego holdu pióra ludzi albo blisko stojących wielkiego muzyka, jak Z. Wasilewski i gen. Zaruski — lub znakomitych znawców jego twórczości, jak Opieńskiego i Chybińskiego.

Wszystkie wspomniane „holdy”, jakie wyszły z ofiary Kuglina, przygotowane pod jego osobistym nadzorem, pozostają jako trwałe pamiątki, nietylko po subtelnych i wrażliwym artystce w swej sztuce, jakim jest Kuglin, ale jako cenne przejawy sumienia artystycznego Poznania, poznańskiego ruchu kulturalnego przez współpracę w tych monografiach pisarzy i artystów w Poznaniu mieszkających i z Poznaniem związanych.

Osobne słowo należy się stosunkowi, jaki łączy Kuglina z Kasprońcem. Nie wiedzieć, czy jest on wynikiem sumienia obywatela Poznania, do którego Kuglin szczerze jest przywiązany, i czego tak często dał dowody — czy też należy Kasprońca do ulubionych pisarzy artysty - typografa. Prawdopodobnie jedno i drugie. Kasprońcowość poważnie wzbogacił tom z „Biblioteki Studwudziestą” — p. t. „Lata

Na wyczerpaniu

Adolfa Nowaczyńskiego:

TYLKO DLA KOBIET

Cena zł. 3.—

Nakład „Roju”

PLEWY i PERŁY

Cena zł. 4.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach